MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXV	Poznań, marzec 1933 r.	Nr. 3.

„SZTUKA BYĆ KOBIETĄ"

Pod powyższym tytułem napisała księgę pewna uczona pani w Ameryce. Znajduje się tam dużo zdań słusznych, ale też i niesłusznych. Słusznem w każdym razie jest jedno: Prawdziwa kobieta nie powinna nigdy „małpować" mężczyzny. Powinna rozwijać i działać według praw, które z natury są dane jej istocie. To stanowi jej odrębność, jej urok i potęgę.

Właściwie myślałoby się, że to rzecz sama przez się zrozumiała: kobieta, chcąc być naprawdę kobietą, musi być sobą, t. zn. nie może wyprzeć się swej natury. A jednak współczesne warunki życia tak się ułożyły, że tę prostą prawdę trzeba odnowa przypominać.

Czyż jednak nie zauważą czytelniczki, że w samym tytule książki jest coś, co nie jest właściwe? Mianowicie uderza wyraz „sztuka."

Być kobietą, to nie sztuka, czyli jakiś kunszt wyuczony, pewna tylko umiejętność, sprawność nabyta. Trzeba nią poprostu być w swej wewnętrznej istocie. Wszystko co czynimy, czem nazewnątrz jesteśmy, jest przejawem naszej kobiecości.

Tak jest wkońcu z każdym człowiekiem. I mężczyzna, który nazewnątrz chce po męsku działać, ale wewnętrznie nim nie jest, staje się śmiesznym w oczach naszych.

Ale co znaczy być kobietą?



Błogosławiona Bernadeta Subiru, której przed 75 laty objawiła się N. Marja P. w Lurd.

Poznajemy to po dzieciach. Czem bawi się chłopiec, a czem dziewczynka? Chłopiec buduje, „majstruje", uprawia wojaczkę — dziewczynka stroi siebie, przyozdabia otoczenie, bawi się lalką, gotuje i piecze, pierze i szoruje, słowem jest matką i gospodynią.

Ta różnica w naturalnych skłonnościach pozostaje, choćby później jako dorośli to samo czynili. Wejdźmy do fabryki, gdzie pracują mężczyźni i kobiety. Gdzie znajdą się kobiety, wśród zimnych nawet maszyn wnoszą życie, piękno, radość, choćby nawet zieloną gałązką czy kwiatkiem. A niechże gospodarstwo domowe prowadzą mężczyźni. Choćby byli doskonałymi kucharzami, nie wniosą tego, co stwarza ciepło, ład i swoisty nastrój domowy. Bo kobieta ma oko i rękę sposobną dla tego, co małe, niewidoczne, a jednak dla harmonji tak potrzebne.

Bóg stworzył ich oboje na obraz i podobieństwo. W przeznaczeniu swem ostatecznem są sobie równi, bo dusze mają nieśmiertelne. Różnią się jednak w swych właściwościach i przyrodzonych darach, wzajem się uzupełniają. Są więc wzajemnie na siebie wskazani, by sobie pomagać, szukają siebie w potężnym, niezgłębionym trybie miłości, a przez to życie staje się tak barwne, bogate, uszczęśliwiające. Złączeni wreszcie sakramentalnym węzłem miłości małżeńskiej stają się niejakoby uczestnikami Boskiej siły twórczej: dają życie nowej istocie ludzkiej.

Od męża wychodzi nowe życie, musi więc on też walczyć i znoić się w tem, co do życia potrzebne. Siła ramienia i umysłu stwarza zewnętrzne warunki życia. Ko-

bieta zaś musi powierzone sobie życie, jak tę kiełkującą roślinkę, pielęgnować ofiarną miłością. Pod swem sercem i przy ognisku domowem kształtuje owoc swojego żywota, pielęgnuje wszystko, co życiu jest pomocne, tem samem jest też strażniczką prawego obyczaju, kapłanką, strzegącą religji w sercach domowników.

To znaczy, być kobietą.

Intencja modlitwy Ojca św. na miesiąc marzec.

O przezwyciężenie ducha tak komunizmu jak kapitalizmu.

Jeden i drugi wyrósł z niewiary w życie zagrobowe i boską sprawiedliwość na tamtym świecie. Zdaje im się, że „żyją tylko raz" na tym świecie. Stąd hasłem ich: hulaj duszo, póki czas! Jedni więc poczęli gromadzić bogactwa z taką zachłannością i nienasyconą chciwością, że zabrakło ich drugim, którzy coraz bardziej stawali się nędzarzami. A gdy oni widzieli, jak tamci bogacze obracają swe bogactwa na własne używanie i wszelkie ziemskie rozkosze, zawzięli się na nich, zapałali nienawiścią i pożądliwie zapragnęli posiadania ich dóbr, w sprawiedliwość zagrobową przestawszy też wierzyć.

Tak więc widzimy, że złe używanie dóbr i niemiłosierna chciwość czyli kapitalizm w swem złem znaczeniu zrodził komunizm, z jego bluźnierczem bezbożnictwem, krwawemi rewolucjami i wszelkiemi klęskami, jakie teraz na świat przyszły.

Celem naszej modlitwy społecznej w tym miesiącu jest więc przywrócić błądzących w jednym i drugim kierunku do uznania, że Bogu nadewszystko należy służyć, bogactw używać z umiarkowaniem, drugim pomagać z nadmiaru swego majątku. Znowu ubożsi nie powinni zaślepiać się zawiścią i nadmiernem pożądaniem doczesnych dóbr. Wiara w żywot wieczny mających do szczodrobliwości pobudzi, niemających pocieszy i na duchu podniesie.

„SZUKAJ MNIE W POLSCE!"

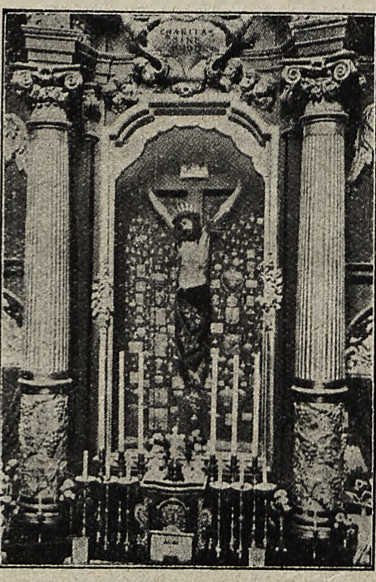
Był to rok 1620, rok nieszczęśliwej bitwy Polaków z Turkami na Wołoszczyźnie pod Cecorą. W bitwie tej poległ Stanisław Żółkiewski i Koniecpolski razem z kwiatem rycerstwa polskiego. Między walczącymi był też wice-kapitan Stefan Skarbek z Żółtowa. Czując się w niebezpieczeństwie życia, otoczony od pohańców, i widząc niechybną zgubę swą, wzywał Boskiej pomocy.

Prośba jego nie była daremną, gdyż ukazał mu się w obłokach Zbawiciel na krzyżu, mówiąc: „Szukaj mnie w Polsce!" Po tem przemówieniu wydostaje się ów Stefan prawie cudownie z niebezpieczeństwa, lecz niestety na miejsce puste i bagniste, gdzie go napada straszna burza — pioruny biją, deszcz leje, wiatr drzewa wywraca.

Wtedy pokazuje mu się tenże sam znowu Zbawiciel na krzyżu i promieniami swemi przyświecając, wyprowadza go na bezpieczne miejsce.

Dostawszy się szczęśliwie do domu swego, pomny na owe słowa Zbawiciela: „Szukaj mnie w Polsce" — jeździł po Polsce, zwiedzając prawie wszystkie kościoły i klasztory, lecz daremnie, nigdzie nie znajduje podobnego krzyża. Wreszcie przybywa do Mogiły pod Krakowem, wchodzi do kościoła klasztornego oo. cystersów, potem do kaplicy, spogląda na krzyż i — o dziwo — poznaje w nim ten sam wizerunek Zbawiciela, który mu się ukazał w niebezpieczeństwie życia. Postanawia więc Stefan Krzyża św. nie odstępować.

Zamieszkiwał przy tymże klasztorze w domu, własnym kosztem zbudowanym, gdzie po życiu przykładnem umarł i pochowany został tamże w klasztorze.



Cudowny Pan Jezus w Mogile.

Wizerunek Chrystusa na miejscu tem w Mogile pod Krakowem jest od dawna czczony jako cudowny. O łaskach tam doznanych mówi następujący wiersz, napisany w kaplicy tegoż cudownego krzyża:

„Pospiesz za mną, kto cierpisz — tu doznałem cudu,
„Z tego boku zdrój łask płynie — płynie on dla ludu,
„Który przychodzi w całej pokorze
„Uznać Twą dobroć, o wielki Boże,
„Kto krzyż swój tutaj złoży w ofierze,
„Ten brzemię łask Twych w zamian odbierze."

Krzyż mogilski był w ciągu dziejów Polski we wielkiej czci tak u świeckich jak duchownych. Ks. Piotr Skarga chętnie spieszył tu, by u stóp cudownego Zbawiciela składać ofiarę mszy św. o nawrócenie heretyków. Wielu najwybitniejszych dostojników kościelnych kajało się przed tym wizerunkiem, m. in. kardynał Maciejowski, legat papieski kardynał Caetano. Król Kazimierz Wielki nawrócił się i pokutował przed Zbawicielem w Mogile. Przybywali tam też nieraz Zygmunt I, Zygmunt August, królowa Bona, Anna Jagiellonka, Batory, Zygmunt III i Jan Kazimierz.

„Szukaj mnie w Polsce!" Czyż tak nie woła ze wszystkich wizerunków Chrystus ukrzyżowany do ludu swego, szczególnie w okresie wielkopostnym! Zbawił ludzkość na tym krzyżu, zbawi też nas, bylebyśmy tylko w wierze, w życiu bogobojnem i mężnem znoszeniu własnych krzyżów przy Nim wytrwali. Do tego wzywa nas szczególnie wielki post 1933 r., który jest tysiąc dziewięćsetną rocznicą ofiary krzyżowej na Golgocie.

M. S.

Nigdy nie można dosyć uczynić dla poparcia dobrej prasy. Gdyby się nawet nie robiło nic innego, oprócz rozpowszechniania dzienników i czasopism katolickich, to już i to byłoby rzeczą świętą. Papież Pius XI.

Jak się Felek dzielił pieniędzmi

Lesimierz, jest to niewielka osada, leżąca niedaleko dawniejszej granicy Wielkopolski.

W Lesimierzu stoi stary bardzo kościół parafjalny oraz klasztor pobernardyński, z którego b. rząd rosyjski wypędził zakonników. Jest kilkuklasowa szkoła, poczta i apteka, mieszka także lekarz, cieszący się wielkiem uznaniem w całej okolicy. Poczmistrz i jeden z nauczycieli, zachęceni przez miejscowego ks. dziekana założyli stowarzyszenie młodzieży męskiej, koło śpiewackie i sportowe a nawet małą bibljotekę, od czasu do czasu urządzali odczyty; kobietami zajęła się młoda nauczycielka, która nie zrażona początkowemi trudnościami, doczekała już niemałego powodzenia i uznania. Jednem słowem ludzie dobrej woli zakrzątnęli się, aby do zabitego deskami świata, wtargnęło światło wiedzy i obywatelskiego poczucia.

Ale nagle w cichej, leśnej osadzie coś się popsuło. Jakby powiał inny wiatr. Wśród młodzieży zaczęły kursować jakieś nowe poglądy, pachnące mocno wschodem, z początku nieco nieśmiało, a potem coraz wyraźniej. Nietrudno było odgadnąć, kto był tych haseł komunistycznych propagatorem.

Przed paru miesiącami miejscowy piekarz bawiąc w Łodzi za interesami, zaznajomił się i zaprzyjaźnił przy kieliszku z młodym kolegą po fachu, Felkiem Stalińskim, a ponieważ ten szukał właśnie zajęcia, zabrał go ze sobą i przyjął za czeladnika.

W jakiś czas po przybyciu Felka do Lesimierza, młodzież miejscowa podzieliła się na dwa obozy. Jeden tworzyli członkowie organizacyj założonych przez nauczyciela i poczmistrza, w drugim zgrupowali się przyjaciele i stronnicy Felka, który zgromadzając ich wieczorami i w dnie świąteczne na polance w lesie, wygłaszał im nowe hasła wolności sumienia (poco słuchać księży, chodzić do kościoła, każdy ma swój rozum) i podziału majątku (wszyscy powinni mieć równo, nikt mniej ani więcej).

Nauczyciel i poczmistrz widząc, że Felek wygłaszanemi w czasie przechadzek po lesie andronami wprowadza rozdźwięk wśród młodzieży i psuje ich ideową pracę, która zaczęła już przynosić dobre owoce, pierwsi uderzyli na alarm. Spotkawszy raz Stalińskiego w gospodzie, nauczyciel bez ogródek wypalił mu słowa prawdy.

— Czy pan nic nie czyta i nie wie, co się dzieje w Rosji, gdzie te warjackie i przewrotne teorje zostały wprowadzone w życie i teraz ci, co sobie obiecywali, że będą opływać we wszystko, jak pączek w maśle, z głodu giną? A owa zachwalana swoboda polega na tem, że na rozkaz komisarza robotnicy pracować muszą za darmo, za lichą strawę, a kto się buntuje, ten dostaje kulką w łeb.



— Co tam piszą? — pytał zaintrygowany Staliński.

— Czemu pan tam nie jedzie, kiedy w naszym kraju źle? Byleś nie chciał potem wracać! Małoż to ludzi próbuje z Rosji uciekać? Tylko że ich z wielkiej miłości puścić bolszewicy nie chcą i strzelają do nich, jak do kaczek... Nasza straż graniczna wie najlepiej, jakie się niemal codziennie tuż za granicą rozgrywają sceny!

— Co panu o tem mówić, pan się na tem nie zna — zawołał Felek, zły, że wywodów nauczyciela słucha kilku jego najlepszych przyjaciół, a on nie może znaleźć żadnych dobrych argumentów, żeby pobić przeciwnika.

— Lepiej od pana znam się na tem a także na ludziach — odrzekł z ironją nauczyciel — jestem też pewien, że pan pierwszy nie podzieliłby się z nikim swoim majątkiem, gdyby go pan miał.

— Co, jabym się nie dzielił, gdybym miał czem! — wybuchnął Staliński z pasją, gdyż zauważył, że jego kompani spoglądają na niego z pewną podejrzliwością. — Ja wam jeszcze pokażę, jaki jestem! Mam bogatego stryja w Ameryce, nie ma on dzieci i jak umrze, to mnie się wszystko dostanie. Wtedy ci, co ze mną trzymają, nie pożałują tego!

O stryju Stalińskiego prawdą było tylko to, że swego czasu wyemigrował do Ameryki, ale jak mu się tam powodziło, o tem rodzina nic nie wiedziała, gdyż z nią stosunków nie utrzymywał. Niemniej wiadomość ta wywołała pożądany efekt, przyjaciele Felka spojrzeli na swego prowodyra innem już okiem. Ale ten miał już dość słownej utarczki z nauczycielem i wolał zejść mu z oczu.

Minęło sporo czasu. Nagle stało się coś nieoczekiwanego.

Do Stalińskiego przyszło pismo z zagranicy, zaadresowane po angielsku, pisane również w tym języku. List pochodził z Ameryki.

Od czasu pamiętnej szermierki językowej, z której wyszedł pobity na głowę, Felek unikał nauczyciela, aby się znowu nie narazić na kompromitację. Jednakże prócz tegoż, nikt w Lesimierzu nie potrafiłby listu przeczytać i przetłumaczyć. Więc po długim namyśle, z ociąganiem i wielką przykrością, wybrał się w drogę, do domu swego politycznego nieprzyjaciela.

Ale nauczyciel przyjął go tak, jakby nigdy nic pomiędzy nimi nie było zaszło, i z całą gotowością obiecał swą pomoc.

Zaledwie rzucił okiem na list, podniecony zerwał się z krzesełka i schwyciwszy Stalińskiego za rękę, potrząsnął nią z całą mocą.

— Winszuję panu, winszuję! ależ to krezus z pana. Cały Lesimierz schowa pan do kieszeni!

— Co tam piszą? — pytał zaintrygowany Staliński.

— Stryj pański umarł i jego adwokat pisze, abyś się pan zgłosił po spadek, który jest dość znaczny. Chodzi o kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt tysięcy dolarów!

Felek z trudnością opanował wzruszenie, prosząc nauczyciela, aby mu szczegółowo treść listu powtórzył. Nauczyciel zabrał się do czytania, tłumacząc zdanie po zdaniu. Jak się przecież z dalszej treści listu okazało, spadek był wprawdzie znaczny, wynosił bowiem około 20 000 dolarów, ale Felkowi, jako głównemu spadkobiercy, przypadało w udziale tylko 5000 dolarów, gdyż większą część majątku przeznaczył testator na wdowy i sieroty po emigrantach polskich w Ameryce. Jednakże w testamencie, jak pisał adwokat, była pewna niedokładność, możnaby zatem unieważnić go, lecz trzeba natychmiast zrobić odpowiednie podanie.

Nauczyciel spojrzał na Felka. Ten zbyt był przejęty niespodziewanem szczęściem a teraz znów zaniepokojony, że wymyka mu się z rąk trzy czwarte majątku stryjowskiego, który w jego mniemaniu jemu wyłącznie się należał, że nie zauważył ironicznego błysku w oczach i lekkiego uśmiechu w kącikach ust, którego nauczyciel nie mógł zupełnie powstrzymać.

— Co pan chce zrobić — zapytał — namyślać się nie można, gdyż jak pisze adwokat, zależy na pospiesznej decyzji.

— Naturalnie trzeba unieważnić testament. Stryj nie miał prawa mnie wydziedziczać na rzecz jakichś sierot i wdów, które ani jego, ani mnie nic nie obchodzą — zawołał Felek z oburzeniem.

Nauczyciel przybrał obojętną minę i gdy Felek po pierwszym wybuchu zreflektował się i spojrzał na niego nieufnie, odniósł wrażenie, że pedagog zupełnie go rozumie i nie dziwi się uniesieniu. Więc chociaż z pewnem wahaniem, poprosił go o napisanie listu do adwokata, nadmieniając od niechcenia, że potrafi wywdzięczyć się za przysługę.

— Niema o czem mówić — odrzekł uprzejmie nauczyciel — to drobnostka, którą każdemu gotów jestem się przysłużyć.

Rzecz zrozumiała, że wiadomość o niespodziewanym uśmiechu fortuny, który dotarł aż do ukrytego w głębi lasów zakątka, rozeszła się po osadzie lotem błyskawicy. Przyjaciele Stalińskiego nie dawali mu spokoju, wypytując o plany na przyszłość, ale szczęśliwy spadkobierca niechętnie jakoś o tem mówił.

Wtem ni stąd ni zowąd, zaczęto przebąkiwać o zaskarżeniu testamentu. Wówczas nawet niektórzy zau-

Pan Antoni ma głos

Dwa miesiące trwa karnawał,
Wielki kawał, duży kawał.
Wszyscy bawią się ochoczo,
Bo karnawał świetny pan,
Bo karnawał wielki pan!

Tak mnie nastroił „pan karnawał", że aż rymy stworzyłem. Wcale piękne! Takie to on cuda sprawia, że ja, którym nigdy w życiu wierszy nie układał, stałem się „rymarzem".

Niczem ów poeta, o którym wspomina (jeśli mnie pamięć nie zawodzi) w swoich Ramotach-Ramotkach pisarz August Wilkoński. Z natchnieniem poetyckiem podobnem do mego patrzał ów wierszokleta na księżyc, niby wilk na gwiazdy, i „rymnął":

Rumiany księżyc o bladem obliczu
Wylazł z za chmur i słońcem mnie raził.
A ja, mu rzekłem: księżycu
Pocoś z za chmury wyłaził!

Porównując obydwa utwory poetyckie, doszedłem do przekonania, że mój o wiele piękniejszy. To też z radości począłem nucić arję z ulubionej mej opery „Carmen":

„Bo miłość to cygańskie dziecię, ani jej nie ufaj, ani wierz,
Gdy gardzisz, kocham cię nad życie, lecz gdy pokocham, to się strzeż..."

Przerwałem. Puka ktoś do drzwi. Proszę! Wchodzi do mej pracowni rozradowana Balbina.

— To panicz śpiewał?! Matko Bosko! — (Balb. w pewnych okolicznościach ma zwyczaj mówić „Matko Bosko"). — Myślałby kto, że panicz na „randkę" się wybiera, bo aż o miłości śpiewa.

— A może Balbina zgadła. Może i pójdę na „randkę"!

— Co... panicz? Taki stateczny „meszczyzna"?

— A czy Balbina za młodu nigdy na „randce" nie była?

— Matko Bosko, ja na „randkę"! Co też to panicz wygaduje. Ja zawsze byłam uczciwą dziewczyną nie tam jakąś...

— No, no — odrzekłem z niedowierzaniem w tonie.

— Jak Boga kocham, paniczu, nie byłam nigdy „na randce".

— I dlatego pewnie Balbina starą panną została?

— A nie prawda, nie prawda. Zostałam panną, bo nie chciałam wyjść za mąż, a mogłam, ho, ho, ile razy mogłam. Czasu pewnego „zalecał" mi się czeladnik rzeźnicki od tego rzeźnika, cośmy to za życia nieboszczki pani od niego mięso brali. Okrutnie był zakochany. Raz mówi do mnie: Panno Balbino, dziś wieczorem o godz. 9 niech panna przyjdzie na „randkę"... A ja go w gębę! Zgłupiał! Poszłam sobie, a on mi już nigdy o „randce" nie wspomniał... Ale teraz to ja już pójdę do kuchni, paniczu, bo czas „na kolację zastawić". A pan niech sobie śpiewa. Tak lubię, jak panicz wesoły.

Po wyjściu Balbiny zastanowiłem się. Niejedna wiejska uczciwa dziewczyna mogłaby naszym miejskim pannom za wzór służyć. Chcą koniecznie męża złapać za jakąbądź cenę. Nawet za cenę swojej czci kobiecej. Więc „chodzą ze sobą", włóczą się po plantach i parkach, wystawają po bramach kamienic, chodzą po kinach, po restauracjach i Bóg wie gdzie. Kawaler płaci, a ona mu wynagradza. Czem? Czułością a wkońcu... swoją cnotą. Winni są tu we wielkiej mierze rodzice, a zwłaszcza matki, które często nie wiedzą (choć wiedzieć powinny), gdzie się córka obraca.

Ale zgadła Balbina na prawdę, że i mnie czeka „rendez-vous". Wczoraj bowiem odebrałem wonny różowy liścik tej treści:

Pragnę snuć dalej wątek naszej interesującej rozmowy z sąsiadem od stołu weselnego. Będę w kawiarni p. B...go w czwartek o godz. 5.

Mania G.

W pierwszej chwili osłupiałem. Potem przypomniałem sobie powiedzenie ś. p. dziadka mego, który w kłopotliwych sytuacjach zwykł był mawiać: A niech cię gęś kopnie zadnią nogą! Była to wtedy dla mnie, dziecka, trudna zagadka, nad którą wysilałem swój dziecięcy umysł, by dociec, która noga u gęsi zadnia, a która przednia.

Wkońcu z filozoficznym spokojem odłożyłem pachnący list z tem, że przecież jeszcze mam czas do namysłu, jako, że to był dopiero wtorek. Dziś już środa. Co zrobić? Iść, nie iść? Jeżeli pójdę, to jej powiem: Panno Maniu! Gdybym był wiedział, że znajdę wzajemność, byłbym ci się oświadczył. I pokochałbym cię miłością ogromną! Miłowałbym cię nietylko w karnawale ale i w Wielkim Poście. Kochałbym cię na piechotę i konno, po jedzeniu i naczczo! Ale teraz (to powiedziałbym głosem pełnym rozpaczy) już za późno... Już jestem po słowie!!

fani Stalińskiego zaczęli się oburzać, że wygłaszając humanitarne zasady, sam skrzywdzić chce wdowy i sieroty, zabierając należne im pieniądze. Zaczęto krzywo na niego patrzeć i nieraz w jego obecności robiono niby to po cichu, ale tak, aby to doszło do jego uszu, uwagi o tem, jak to niektórzy inaczej uczą, a inaczej sami postępują. Położenie Felka stało się bardzo przykre. Czuł, że traci wpływy a mógłby je odzyskać tylko wtedy, gdyby według swoich nauk zrezygnował z pieniędzy na rzecz drugich; a on oczywiście dzielić się z nikim nie zamierzał. Jednem słowem widoki na przyszłość nie były różowe.

Pewnego dnia miasteczko zaalarmowane zostało wieścią, że Felek znikł z horyzontu zabrawszy wszystkie swoje rzeczy, tak że nie ulegało wątpliwości, iż Lesimierzanie, nie będą już mieli szczęścia oglądania jego oblicza.

Wśród niedawnych przyjaciół i zaufanych lesimierskiego apostoła zawrzało jak w ulu. Jedni, którzy się jeszcze łudzili i obiecywali sobie wiele po nim a raczej po jego spadku, spuścili nosy na kwintę, inni, jako że zawsze znajdą się mądrale, dowodzili, że właściwie, to nigdy nie mieli do niego zaufania, ale dali się pociągnąć drugim, zresztą chcieli się przekonać, co z tego będzie. W każdym razie nikt już berła po nieobecnym nie objął, a za to szeregi organizacyj nauczyciela i poczmistrza znacznie się powiększyły. Ci dwaj tylko nie dziwili się niczemu, co się w ostatnim czasie stało, a gdy była przy nich mowa o Felku, uśmiechali się i spoglądali na siebie porozumiewająco. Być może, że wiedzieli o całej tej sprawie więcej, niż inni obywatele Lesimierza.

Czy Felek doczekał się swego spadku, o tem nikt się nie dowiedział...

Stella Kozłowska.

Ś. p. Maciej Wierzbiński,

znany powieściopisarz, autor „Wolności". zmarł w Warszawie 15 stycznia br. Był w Wielkopolsce redaktorem Dziennika Kujawskiego, następnie poczytnego tygodnika „Praca". Ważniejsze jego powieści, opisujące przeważnie życie Wielkopolski są: „Wiosna ludów", „Szalony rok", „Atak sępów", „Pod Mysią Wieżą", „Pękły okowy", „Honor", „Wielka gra", „Dolar i Sp.", „Oaza Miłości". Krótko przed śmiercią otrzymał za swoją działalność literacką nagrodę im. Elizy Orzeszkowej.

Namyślam się, coby jej jeszcze powiedzieć. Wtem słyszę dzwonek. Znajomy głos... Michała! Biegnę do przedpokoju. Witamy się serdecznie. Michał przyjechał niespodzianie. Pozostanie u mnie do piątku południa. Radość! Przy kolacji swobodna pogawędka. Przywiózł mi serdeczne pozdrowienie od żony. Bardzo szczęśliwi. Po kolacji przy herbacie zwracam się do Michała.

— Wybacz, Michasiu, pytanie może niedyskretne. Gdzieś ty się poznał z twoją Basią?

— Z Baśką? Zaraz... poczekaj, aha, na zabawie u państwa M.

— A później, gdzieście się widywali?

— Gdzieżby? U jej rodziców.

— Pozwól Michasiu jeszcze jedno pytanie, ale nie obraź się. Czyście się także spotykali potajemnie, naprzykład na schadzkach?

— Antosiu, bój się Boga, to ty Basi nie znasz. Ona a schadzka... To tak, jak ogień i woda!

— Widzisz, tak sobie myślałem. Jeżelim pytał, to tylko dla potwierdzenia mego mniemania. A teraz czytaj!

Podaję Michałowi liścik woniejący. Przeczytawszy, roześmiał się na cały głos.

— Cóż ty na to? Pójdziesz?

— Właśnie chciałem cię prosić, Michale, o radę, co zrobić.

— Idź i powiedz jej, że jest bardzo niemądra. Albo, wiesz co, pójdziemy we dwójkę. To dopiero będzie dla panny niespodzianka!

— Brawo! Zgoda.

Gawędziliśmy do późnej nocy. W toku rozmowy rzuciłem pytanie:

— Czy Basia pracuje społecznie tak, jak dawniej?

— A jakże! Jest wiceprezeską w Stow. Kobiet, zapisała się do Konferencji Pań św. Wincentego à Paulo, jest sekretarką w Akcji Katolickiej.

— A ty co na to?

— Ja — zdziwił się — cieszę się bardzo, że jest pożytecznym członkiem społeczeństwa.

— Michale, dobraliście się znakomicie. Pragnę, by moja przyszła żona była podobną do twojej Basi.

Nazajutrz we czwartek byliśmy na „randce".

Zastaliśmy p. Manię, siedzącą przy kawie z pączkami.

— Dobry wieczór p. Maniu. Jakże miłe spotkanie! Cóż pani tu porabia? Witam, witam!

— Czekam na... koleżankę.

Jaką minę miała panna M., gdy nas obu ujrzała, trudno mi określić. W głosie przebijał się stłumiony gniew.

— Niegodziwa ta koleżanka, która każe na siebie czekać... Wybrałem się do kawiarni z nader miłym moim gościem Michałem, którego i pani niezawodnie bardzo rada widzi.

— Bardzo się cieszę, że p. Michała widzę, bardzom rada — wykrztusiła p. Mania.

Wypiliśmy w towarzystwie p. Mani kawę, spożyliśmy smaczne mięsopustne pączki. Gawędziliśmy przytem wesoło, zapominając o codziennych troskach. Panna M. rozchmurzyła się.

Wkońcu rzuciłem pytanie:

— Pani koleżanka już chyba nie przyjdzie?

— Nie, ona już na pewno nie przybędzie.

— Tedy, p. Maniu, pozwoli pani, że jej będziemy towarzyszyć w drodze do domu.

— Bardzo mi będzie miło.

Po odprowadzeniu p. Mani do mieszkania jej rodziców uśmialiśmy się serdecznie.

Ciekawym, czy mi w przyszłości znowu jaką schadzkę wyznaczy! Może wiosną przy pachnących bzach? A może wzgardzi mną na zawsze? Cóż ja wtedy biedny pocznę?

Mówmy teraz jednak bez żartów. Może w tej p. Mani poczciwe bije serce. Może biedaczka, jak dziś wogóle nasze panny, ma trudności w zamążpójściu i taką, według mego zdania, nieodpowiednią doń drogę obiera. — Niewątpliwie dużo winy pod tym względem ponoszą mężczyźni, kandydaci do małżeństwa. Tłomaczą się kryzysem. Bezwzględnie i kryzys poważne stawia przeszkody. Większą jednak przeszkodą jest niekiedy ślepota niektórych młodych ludzi, którzy szych biorą za złoto. Pierwszą z brzegu zalotnicę, która umie sidła zastawiać, obdarzają względami, zacnych zaś panienek — złota — nie dostrzegają.

Mogę Was jednak, Szan. Czytelniczki, zapewnić, że rozsądni — a takich i dziś nie brak — mężczyźni wcześniej czy później poznają się na perłach fałszywych i perłach prawdziwych. Poznają się z pewnością na pannach, które sztandar godności kobiecej i cnót kobiecych wysoko niosą!

Przyjaciel Wasz serdeczny

Antoni Zimiński.

Fałszywy wstyd

(Uwagi poniższe drukujemy za „Robotnikiem", organem Zw. Kat. Tow. Rob. Polskich.)

Z Anglji i Niemiec dochodzą coraz silniejsze echa kryzysu. Mianowicie, zwraca się uwagę na niesłychane obciążenie pracą kobiet, pracujących fizycznie.

Mężczyźni bezrobotni — mający jakiś fach w ręku, a otrzymujący zapomogi z funduszu bezrobocia — nie chcą podejmować innej pracy, jak tylko w zakresie swego fachu; wynikiem tego jest przepracowanie kobiet, które biorą każdą pracę, byle tylko utrzymać rodzinę i „bezrobotnego" męża. Ten zaś nie poczuwa się nawet do obowiązku pomagania żonie — zajętej posługami, praniem, szyciem, czy inną pracą poza domem, np. ogrodniczą na plantacjach miejskich, w ogrodach i t. p. — pomagania choćby tylko w robocie domowej.

Spracowana kobieta wraca do domu, by w nim zająć się znów uprzątaniem, praniem, gotowaniem, dziećmi, cerowaniem, łataniem, i wyczerpuje się z sił tak, że 30-letnie kobiety stanowią już ruinę zdrowia i przybierają wygląd starczy.

Na podobne fakty kobiety zamężne narzekają również w Polsce. Niejeden bezrobotny przez jakiś fałszywy wstyd, czy zbyt przesadne rozumienie swego honoru zawodowego czy też męskiego siedzi bezczynnie w domu, patrzy na nieład, wynikły z nieobecności zarobkującej poza domem żony, a nie zakrzątnie się koło porządków domowych, bo uważa, iż mu nie przystoi zajmować się „babską robotą".

Czy trzeba dowodzić, że takie postępowanie nie jest rozsądne?

Przeżywamy czasy niezwykłe, a w takich okresach przełomowych nie pora zważać na bezsensowne gadania, lecz wszystko czynić należy, aby przetrwać czas kryzysowy. Dlatego też owe kobiety, chwytające się każdej uczciwej roboty, byle tylko coś zarobić na utrzymanie rodziny, są o wiele rozsądniejsze od tych bezrobotnych ojców rodziny, którzy nie chcą się u siebie we własnym domu jąć „babskiej roboty", choć to przecież chodzi o dobro własnej rodziny.

Zmiany w pisowni

Akademja Umiejętności uchwaliła szereg zmian w pisowni polskiej. Zmiany te zostały ostatnio zaakceptowane przez ministerstwo oświaty.

Jedną z tych zmian jest uproszczenie zasad *dzielenia i przenoszenia wyrazów*. W dotychczasowej gramatyce było kilka reguł, które normowały dzielenie wyrazów, a temsamem i ich przenoszenie, obecnie obowiązuje tylko reguła, według której każdy wyraz można dzielić dowolnie z jednem tylko zastrzeżeniem, że nie można przenosić jednej jedynie samogłoski czy spółgłoski. Przykładowo wygląda to w ten sposób. Słowo np. „zimno" dzielić i przenosić można w ten sposób: zim-no, zi-mno; nie można natomiast przenosić: zimn-o.

Nieco więcej skomplikowaną sprawą jest *pisanie wyrazów* według nowej pisowni *łącznie i rozłącznie*. Wyrażenia, złożone z przyimka i imienia, pisać należy obecnie razem, oczywiście jeżeli mają one znaczenie przysłówków.

A więc obecnie pisać należy razem: wkońcu, pomału, nakoniec, zawcześnie i t. p.

Dalej razem pisze się takie wyrażenia jak: zdawiendawna, doniedawna, zamąż, zapanbrat, bezliku, bezustanku, naumór, wdwójnasób, skretesem...

Razem pisze się obecnie również takie czasownikowo użyte wyrażenia jak: nakrzyż, wpogotowiu, niedopojęcia, niedoopisania, niedowstrzymania, niedowiary, poniewczasie, wkółko, nakształt, stylu, wtyl, zczasem, doreszty...

Razem pisze się dalej zaimek „co" w stałych połączeniach, jak np. cogorsza, cowięcej, codzień...

Oto pobieżny rzut oka na nową pisownię, która już obowiązuje.

KĄCIK PRAWNY

Prawo do urlopu

Pracownikom zatrudnionym w przemyśle i handlu przysługuje prawo (ustawa z dnia 16 maja 1922 r. o urlopach) do korzystania z płatnego 8-dniowego urlopu, o ile ich praca trwa bez przerwy rok w danem przedsiębiorstwie; 15-dniowego urlopu, o ile praca trwa bez przerwy 3 lata.

Pracownicy młodociani, poniżej lat 18 korzystają po roku pracy nieprzerwanej z 14-dniowego urlopu.

Pracownicy umysłowi, zatrudnieni w handlu, przemyśle i biurowości, korzystają po półrocznej nieprzerwanej pracy z dwutygodniowego urlopu, po rocznej pracy z jednomiesięcznego płatnego i nieprzerwanego urlopu.

Chorobę lub nieszczęśliwy wypadek nie uważa się za przerwę w umowie pracy, pozbawiającą lub ograniczającą prawa pracownika do korzystania z urlopu.

Termin składania wniosków w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Poznaniu, dotyczące leczenia.

Ubezpieczeni, którzy ubiegają się o leczenie i pragną wykorzystać dla celów leczniczych miesiące od kwietnia do września włącznie, winni złożyć *wnioski najpóźniej do dnia 15 marca br.*

Wnioski o zarządzenie leczenia w innych miesiących winny być składane przynajmniej 2 miesiące przed terminem, projektowanym przez ubezpieczonego.

Postaraj się, by Gazeta dla Kobiet znalazła się w każdym katolickim domu, w każdej bibljotece i czytelni.

Odpowiedzi Redakcji:

P. H. Grzegorzewiczówna, Poznań: Cieszymy się serdecznie zainteresowaniem Gazetą dla Kobiet. Życzenia w sprawie kroju sukienek i t. d. uwzględnimy. Artykuły treści wychowawczej postaramy się także umieszczać.

HUMOR

Szczery.

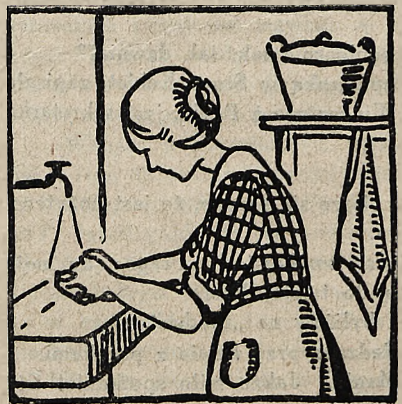
— Ciekawam, czy kochałbyś mnie równie mocno, gdybyśmy się byli nie pobrali?

— O, jeszcze znacznie mocniej, moja droga.

— U mnie każda córka musi się zaręczyć w 18 roku.

— A jeżeli w osiemnastym roku nie znajdzie narzeczonego?

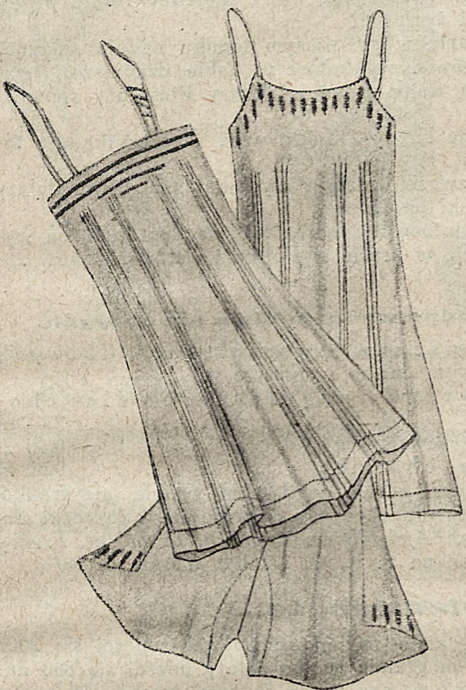
— To tak długo ma osiemnaście lat dopóki nie znajdzie się jakiś narzeczony.



Zarazki grypy, tyfusu, cholery, gruźlicy, są niedostrzegalne gołem okiem. Tem dokładniej dbaj o czystość pokarmów i naczyń. **Czuwaj przedewszystkim nad czystością rąk.** Myj je mydłem kilka razy dziennie.

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

Hałtowana bielizna. Podajemy kilka ładnych wzorów bielizny przybranej oryginalnym hafcikiem. Najpierw robi się mereżkę tym samym kolorem nici co bielizna. Potem białą bawełną haftujemy gałązki w drabinkę, układaną na różne sposoby, jak to podajemy na załączonych wzorach.





Z notatek dobrej gospodyni

Przeglądając ścierki przyszło mi na myśl, że mogłabym podzielić się z wami mojem doświadczeniem. W sprawie ścierek — zapytacie? Właśnie w sprawie ścierek, bo choć to niby coś podrzędnego, żadne gospodarstwo bez nich się nie obejdzie. A znów co może być przykrzejszego, jak naprzykład szklanka z zapachem tłuszczu, albo talerz cuchnący wprost brudną ścierką.

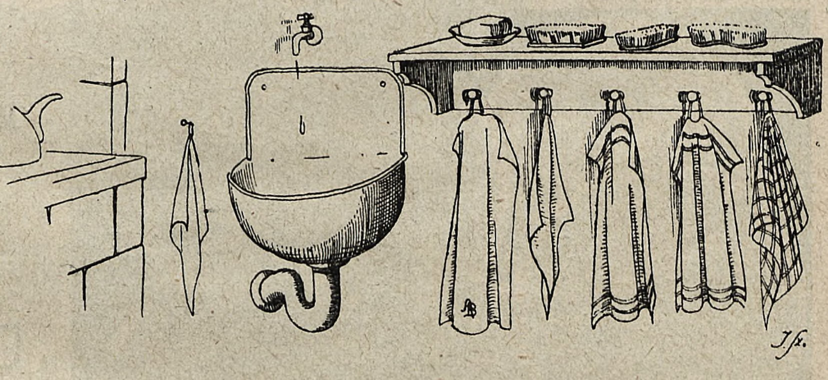
Otóż unikniemy wszelkich „ścierkowych" przykrości, stosując się do pewnych przepisów, które każda gospodyni wiedzieć musi.

Po pierwsze, ścierka nie powinna być za mała, 70 cm. na 100 cm. rozmiar najpraktyczniejszy, mniejsze wilgotnieją zbyt prędko i trzeba użyć dwie do tej samej roboty, co nie jest wcale oszczędnie. Po drugie: należy ustalić raz na zawsze, jakby pewien podział pracy między ścierkami. Ścierką do szklanek nie wolno nigdy wycierać talerzy, lub odwrotnie, albo ścierką do rąk nie wycierać szklanek i t. p. Dalej na ścierki do szklanek używamy zwykle lepszego płótna, gładkiego, które się nie wichrzy, bo inaczej na szkle będą zawsze nitki. Znaczymy też swe ścierki odrębnemi znakami, lub bierzemy materjał naprzykład w kolorowe kraty, dla łatwiejszego odróżnienia.

Po trzecie — rozkład ścierek będących w użyciu: Miękka, cienka ścierka musi być zawsze pod ręką w szafie z naczyniem, żeby przetrzeć naczynie przed podaniem. Przecieranie takie jest konieczne. Nie spotka nas wtedy nigdy taka przyjemność, że gość będzie się wpatrywał z uwagą w talerz, i wreszcie po długiej walce z sobą... poprosi o inny. Koło zlewu powinien być ręcznik do rąk. Osobna, grubsza ścierka do płyty, do zdejmowania rondli, albo wprost kawałek starej ścierki. Nie zapomnijmy też o ścierkach do kurzu i do podłogi. W ten sposób mamy do użycia: 1 ścierkę do szklanek, 2 do talerzy, 1 do rondli, 1 do płyty, 1 do rąk, 1 w szafie do przecierania, 1 do podłogi i 1 do kurzu — razem 9 sztuk.

Przy takim rozkładzie ścierki starczą na cały tydzień, nie będą pozacierane i znacznie łatwiejsze będzie ich pranie. Naturalnie zakupienie większej nieco ilości ścierek pociąga pewien koszt (kupujmy po parę sztuk), ale koszt ten opłaci się niewątpliwie. Po użyciu trzeba mokre ścierki zawsze przepłukać w wodzie i powiesić, jak na rysunku przedstawiającym wzór praktycznych kuchennych wieszadeł. Każda ścierka powinna mieć pętelkę z tasiemki, do wieszania. Oprócz wyżej wymienionych ścierek musimy też mieć szmaty do lamp, do czyszczenia metali, do pieca i t. d., zależnie od potrzeb gospodarskich. Nie należy marnować tych szmat. Ponieważ są małe, dając do prania zczepia się wszystkie w jeden pęk. A gdy się podrą i będą bezużyteczne, sprzedajemy je gałganiarzowi. W dobrem pospodarstwie nic nie przepada.

ha.

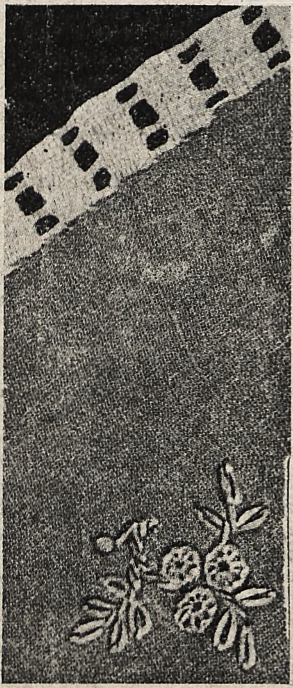


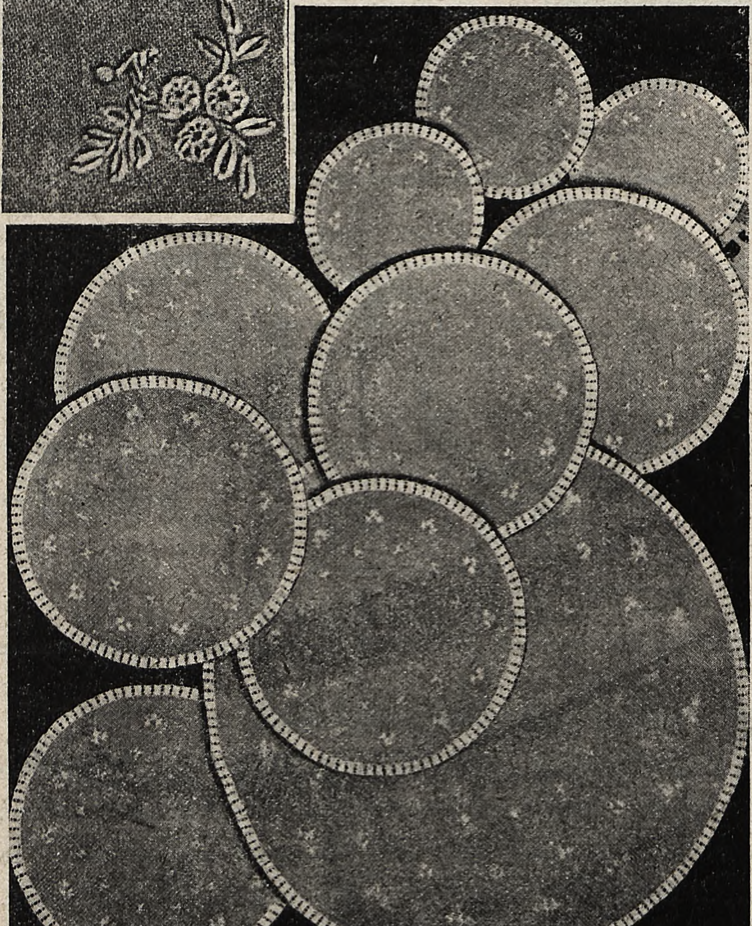
Praktyczne kuchenne wieszadło.

Roboty ręczne

Śliczny garnitur stołowy, przytem łatwy do wykonania, składający się z 4-ch serwetek pod karafki i butelki, z 6-ciu serwetek pod talerze i z większej serwety na środek stołu. Chcąc używać to samo nakrycie do herbaty można zrobić 12 małych serwetek pod filiżanki. Robota wykonana jest na płótnie blado-niebieskiego, lub jasno-żółtego koloru, ładny też byłby kolor szary lub delikatny szaro-zielony. Do niebieskiego bierzemy bawełnę szarą, lub jasno-kremową. Na rysunku naturalnej wielkości, który załączamy, widzimy dokładnie wykonanie motywu kwiatowego, który się ciągle powtarza.

Gałązki haftujemy ściegiem gałązkowym, listeczki ściegiem pętelkowym, zwanym tak dlatego, ponieważ dla utworzenia listka robimy jakby pętelkę, którą przytwierdzamy jednym ściegiem u góry, kwiatek zaś wykonany jest szerokim ściegiem dzierganym. Koronkę przyszywa się na okrętkę. Samą koronkę zaś robimy szydełkiem, wzór jest tak prosty, że podawanie opisu jest zbyteczne. Kto chce może też użyć kupnej koronki, chodzi tylko o to, żeby układała się miękko i była tej samej szerokości co na rysunku. Zbyt szeroka będzie się źle układać.





Co czytać?

K. Berkanówna: Ty i ludzie, O kulturze współżycia. Skład główny u autorki Poznań, Matejki 53. P. K. O. 202 494 oraz w Księgarni św. Wojciecha. 88 str., 1,50 zł i przesyłka 25 gr.

W serji broszur Bibljoteki Społecznej K. Berkanówny ukazał się II tom p. t. *Ty i Ludzie.* Pierwszy tomik: „Tak mi ciężko" rozszedł się w przeciągu dwu miesięcy. — Po rozważaniach w I tomiku, mających na celu podniesienie na duchu ludzi w niedoli będących, przechodzi autorka w II części do omówienia stosunków współżycia, które niejednokrotnie powodują nasze trudności życiowe.

Materjały zawarte w powyższym tomiku nadają się znakomicie dla artykułów i wykładów w dobie dzisiejszej, tembardziej, że stale są zaopatrzone w dopisy literatury społecznej.

Autorka ofiaruje każdy 11. egz. wraz z przesyłką dla towarzystw bezpłatnie.

Każdorazowy zwrot kosztów wydania, umożliwia dalszy ciąg broszur Bibljoteki Społecznej.

Polecajmy Bibljotekę na zebraniach, na Zjazdach, na wystawach, a szczególnie w prasie w Polsce i wśród rodaków zagranicą!

Polecenia godne wydawnictwa dla chorych.

1. Listy miesięczne Apostolstwa Chorych wysyła się chorym darmo i opłatnie.
2. Eucharystyczne nabożeństwo dla chorych . . . . 2,— zł
3. Rozmowy z chorymi . . . . 0,50 zł
4. Rekolekcje chorych . . . . 0,50 zł

Te trzy książeczki razem za 3,— zł wysyła się franko. Piszcie zaraz po listy dla chorych, zamawiajcie książeczki dla chorych pod adresem: *Apostolstwo Chorych, Lwów, ul. Fredry 3.* Pieniądze wysyłać na P. K. O. 101 408 Warsz.

Warto wiedzieć, że...

W 1-m gramie nasion selerowych mieści się 2000 nasionek, w 1-m gramie nasion sałaty mieści się 800 nasionek. Kapusta włoska ma w jednym gramie 350 nasionek, biała kapusta, kapusta modra, brukselska, kalafiory — mają po 280 do 350 nasion. Wysiewa się na ćwierć metra kwadratowego w ogrodzie: po 1-m gramie — marchwi, pietruszki, ogórków, czerwonych buraczków, sałaty roszponki, koperku, pieprzu; po 2 gramy — rzodkwi, szczawu i cebuli; po 3 gramy — rzodkiewki i rzeżuchy; po 8 lub 10 gramów szpinaku; po 12 gramów groszku i pieszej fasolki; po 20 gramów bobu.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 1. 33 r.

I.

2 9 4 suma cyfr we wszystkich kierunkach
7 5 3 wynosi 15
6 1 8

II.



po wykreśleniu 3 kropkowanych ścianek pozostają 3 pełne kwadraciki

Trafnych rozwiązań nadesłano 47. Z tych nagrody w książkach za rozwiązanie nr. I. otrzymały: p. A. Włodarczakowa, Leszno i p. St. Gmerkowa, Krzesiny; za rozwiązanie nr. II. M. Kaliszowa, Lubichowo i p. G. Kozłowska, Poznań.

Rozsypanka.

Z niżej rozrzuconych sylab ułożyć zdanie, które często mawiał hetman Czarniecki:

— li — nie — mię — bo — te — co — jam — z —
— go — li — so — ro — z — ani — ale — li — z —

Za rozwiązanie wyznacza redakcja 2 nagrody.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta"